

Wrażliwość. Rozmowa przyjaciół

Tekst: Jarosław Mikołajewski i Paweł Smoleński Zdjęcie: z archiwum i dzięki uprzejmości Autorów

Kiedy ktoś mówi o sobie, że jest wrażliwy, można się założyć, że jest megalomanem. Gdy tak mówi o kimś – że jest banalny. A wtedy oskarżonemu o wrażliwość głupio nawet zareagować.

Paweł Smoleński: Czy istnieje coś takiego, jak wrażliwość poety? A jeśli tak, czym się różni od innych? Bo na mój nos nie ma jakiejś szczególnej wrażliwości reportera.

Jarosław Mikołajewski: Poeci – nie wiem czy wszyscy – mają jakoś tak, że ich praca odbywa się zasadniczo przed pisaniem. Po prostu są na świecie tak, jak gdyby byli odpowiedzialni za ludzi, których widzą. Za ludzi, zwierzęta, naturę. Jak gdyby byli jedynymi, którzy mają to wszystko zapamiętać. I zapisać. Nie w formie relacji, lecz treści przetrawionej. Poetyckim spotkaniem i pisaniem dają próbę ciągłości motywów, ech, uczuć i gwarantują ich nowy wyraz... Czy to jest wrażliwość? Może bardziej sposób bycia?

PS: Reporter też pracuje przed pisaniem. Z mojego punktu widzenia pisanie to niezbędny, niestety, ale przykry obowiązek. Najciekawsze odbywa się w oglądaniu świata, w rozmowach. Reszta stanowi dodatek, tyle że redakcje płacą właśnie za dodatek, a nie za istotę tego zawodu. Nadto myślę, że prawdziwa wrażliwość jest wtedy, gdy przekuwa się w coś konkretnego. Zwłaszcza w naszych czasach, kiedy ludzie zaspokajają swoją potrzebę bycia wrażliwym i dobrym, rozdając lajki na fejsie, od schronisk dla psów po uchodźców. Swoją drogą – reportaż też nie jest konkretem.

Nasz nieżyjący kumpel Krzys Miller mówił o swoich znakomitych zdjęciach z miejsc konfliktów, tułaczek, śmierci i nieszczęścia, że decyduje o nich „niedecydujący moment”. Ustawiał się w świadomej kontrze do mistrza fotografii opowiadającej Henri Cartier-Bressona, który ogłosił, że o jakości zdjęcia decyduje ta szczególna sekunda, w której zostało zrobione. Co z tego – mawiał – że moment jest decydujący, skoro nie decyduje o niczym. Mamy ładny obrazek, a życie

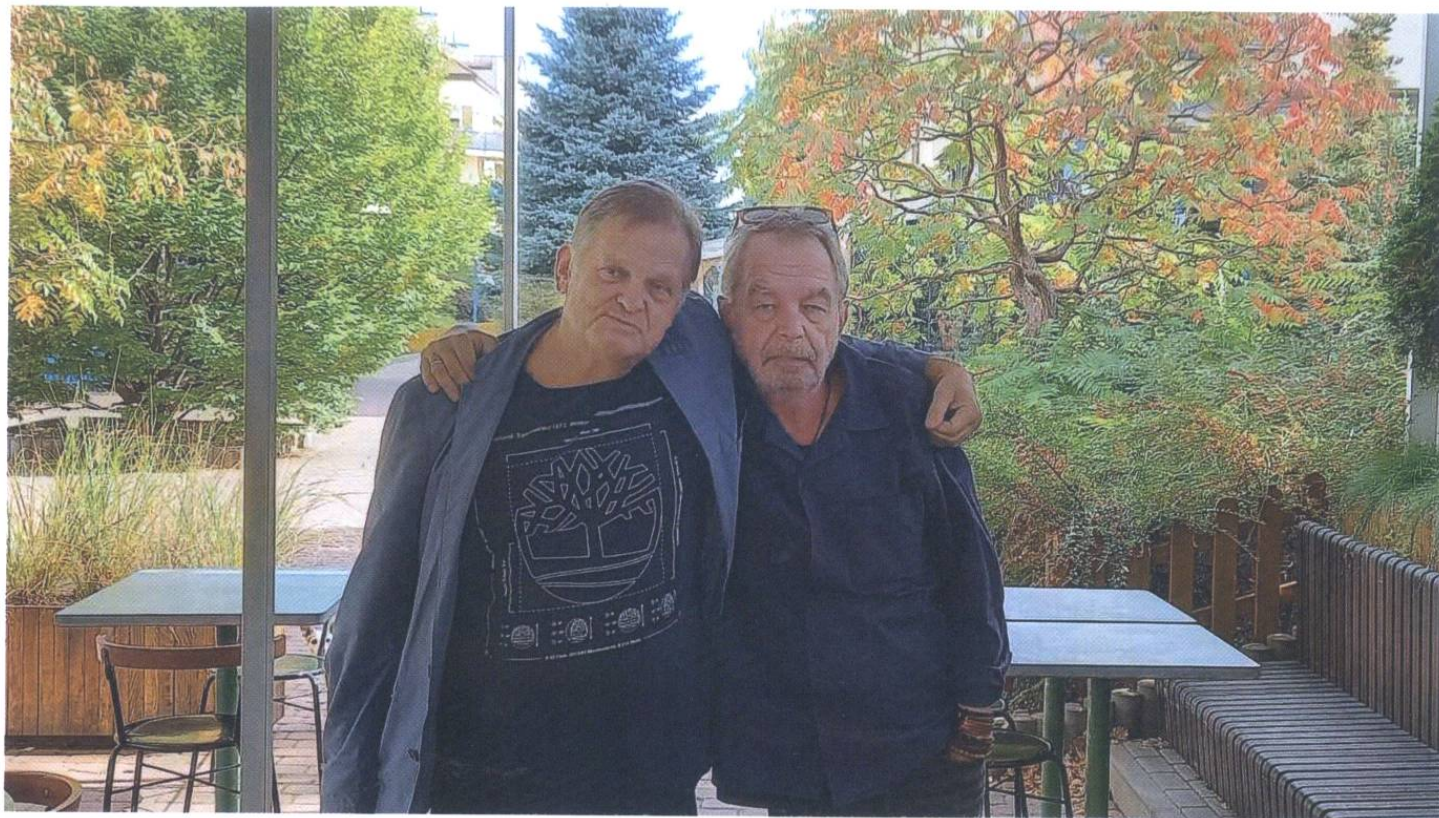
płynie po swojemu, dobre reporterskie zdjęcie niczego tak naprawdę nie zmienia prócz stanu portfela fotografa, jeśli zostanie tą nagrodą. Wziąłem tę Krzyśkową lekcję za własną. Reporterska wrażliwość jest na nic, bo nic nie zmienia, więc jej nie ma. Po co biednemu kwiaty.

JM: Reporterskiej wrażliwości nie ma...? Chyba masz rację. Chyba są ludzie, którzy mają swoją wrażliwość, każdy inną, i część z nich pisze reportaże. A może jest inaczej? Może tylko ci obdarzeni specyficzną wrażliwością, której teraz nazwać nie potrafię, są reporterami? A może reporterzy i poeci mają podobnie intensywną wrażliwość, tyle że jedni piszą prozą, a drudzy wierszem? Nie wiem.

PS: Po co zabierać na Sycylię dyletanta, który po włosku umie powiedzieć kilka słów: wino, grappa, amore mio, AC Milan?

JM: Bo tego dyletanta kocham. A z kimś kochanym, kto w dodatku nie wymaga obsługi, jest milej. A to, żeby było miło i ciekawie, jest treścią życia. Nie – spełnianie zadań. Wieczność chwili – o nią chodzi. Chwili, w którą się wpada i przechodzi do kolejnej chwili, w którą się wpada. I tak dalej... W tym przypadku, który zapewne masz na myśli, być z wyjątkowo bystrym i – niech ci będzie – wrażliwym przyjacielem to tak, jakbyś nosił ze sobą ścianę, na której słowem, spojrzeniem, myślą ćwiczysz zaprzeczenie prawa, wedle którego kąt padania równa się kątowi odbicia.

PS: I znów dowiedziałem się czegoś, o czym bym nawet nie przypuszczał, że istnieje. Na dodatek zapomniałem z lekcji fizyki, co to jest kąt padania i odbicia. Ja tam wiem, po co jeździć na Sycylię z poetą. Po to choćby, żeby się nie zagubić, również w sensie bardzo dosłownym, oraz – bym dostał wyjaśnienie, kiedy jakiś Sycylijczyk mówi coś ponad niż averna, cosa nostra, curva, Syrakuzy lub Katania.



Paweł Smoleński (1959). Dawno temu pisał w drugim obiegu i do paryskiej „Kultury”. Potem, w wolnej Polsce współzakładał „Gazetę Wyborczą” (to tu opublikował w 2002 roku artykuł *Ustawa za łapówkę, czyli przychodzi Rywin do Michnika*, opisujący tak zwaną aferę Rywina, który był początkiem trzęsienia ziemi na polskiej scenie politycznej). Ale jego pasja to wolna Ukraina oraz Izrael z wszystkimi konotacjami – z trudnymi relacjami z Palestyńczykami i skomplikowaną polityką wewnętrzną. W tej pierwszej grupie są takie jego książki jak *Pochówek dla rezuna*, 2001, czy *Szcze ne wmerła i nie umrze. Rozmowa z Jurijem Andruchowyczem*, 2014. W tej drugiej na przykład *Izrael już nie frunie*, 2006, *Arab strzela, Żyd się cieszy*, 2012, czy *Bałagan. Alfabet izraelski* – uzupełniony i wznowiony w tym roku w wydawnictwie Czarne.

Jarosław Mikołajewski (1960) – poeta, pisarz i tłumacz z języka włoskiego, jest również autorem książek dla dzieci, eseistą i publicystą. Pracował w Katedrze Italianistyki UW oraz był dyrektorem Instytutu Polskiego w Rzymie. Dziś w Radiu Nowy Świat prowadzi autorską audycję *Słowo daję*.

Laureat wielu nagród literackich, artystycznych i translatorskich, w tym dwukrotnie Nagrody Literackiej m. st. Warszawy.

W jego dorobku są tomiki poetyckie – między innymi *A świadkiem śnieg* (1991, Nagroda im. Kazimierza Iłakowiczówny za najlepszy

debiut roku), *Zbite szklanki* (2010, Nagroda Literacka m. st. Warszawy), *Basso continuo* (2018, Nagroda Poetycka im. K.I. Gałczyńskiego „Orfeusz”). Jest też eseistyka – na przykład *Rzymska komedia* (2011, Nagroda Literacka m. st. Warszawy), *Szpitalne* (2018), *Cień w cień. Za cieniem Zuzanny Ginczanki* (2019, esej biograficzny, nominacja do Nagrody im. Teresy Torańskiej). Są książki dla dzieci – na przykład genialna *Wędrownia Nabu* (2016). A także tytuły dziennikarskie – między innymi *Największe szczęście, największy ból – rozmowy z Julią Hartwig* (2014), *Wielki przyptyw* – reportaż o Lampedusie (2015), *Terremoto* (2017) – nominacja do Nagrody Literackiej Nike 2018

No i są translacje – pisarz tłumaczył Dantego, Petrarę, Michała Anioła, Leopardiego, Montalego, Ungarettiego, Luziego, Pennę, Pavesego, Pasoliniego, Leviego.

Wspólnie obaj napisali *Czerwony śnieg na Etnie* (Czarne, 2021), o którym to tomie Magda Szumiec napisała celnie w miesięczniku „Kraków”: „Dwóch pisarzy i jedna wyspa, na którą każdy patrzy na swój sposób, przepuszczając to, co widzi, przez własną wrażliwość” (kwiecień 2021).



Jarosław Mikołajewski
Paweł Smoleński
Czerwony śnieg na Etnie

Powiem tak: poeta jest na Sycylii niezbędny. Zwłaszcza taki, z którym można przysiąc w mrocznym zaułku, zmoknąć i przemarznąć w porcie, pogadać z dziwkami w San Berillo lub patrzeć na morze i nie chcieć nic więcej.

JM: To właśnie tam wytapia się poetycka i reporterska wrażliwość... Swoją drogą: czy ktoś o dentystyczną wrażliwość zapytał dentystę, a o wrażliwość kołodziejską kołodzieja... Myślę, że lepiej słowa „wrażliwość” nie używać, bo ono spłascza albo ośmiesza. Podobnie jak ktoś, kto chciałby cię anektować do kręgu, do którego pozornie należy, nazywa cię nagle humanistą. „My, humaniści...”, powiada. I co z tym zrobić? Widzisz, że ten ktoś uważa, iż humanistą jest ten, co skończył klasę humanistyczną w liceum albo przeczytał dwie książki, a wiesz, że humanista to albo florencki filozof z XIV–XV wieku, albo ktoś, kto walczy o człowieka jako byt ważniejszy od systemów... Tak więc nasze dwie wrażliwości – czyli nic innego jak nasze sposoby bycia na świecie – musiały zrelacjonować się z trzecim, zbiorowym: cholernie starą wyspą. Co zawsze jest ciekawsze, niż gdyby zrelacjonowały się tylko (aż) z samymi sobą albo jeszcze z barem, w którym pijemy na osiedlu kawę... A wracając do twojego specyficznego przypadku, to, Pawełku, wytrącasz mnie z oczywistości, z prywatnego horyzontu oczekiwań wobec siebie i świata. Powtarzam od lat za Leonardo Sciascią, że Sycylia jest metaforą, ty wyśmiewasz słowo „metafora” i w końcu muszę się zastanowić, czego to jest metafora. I dochodzę do czegoś, na co nigdy wcześniej nie wpadłem: że Sycylia jest metaforą przez to, że jest sobą i jeszcze czymś innym. Nie da się powiedzieć czym, ale da się powiedzieć, że coś oznacza, i że nie należy zatrzymywać się tylko na jej pierwszym piętrze. Koń jest koniem, koń jaki jest, każdy widzi... Pomijając już to, że wcale nie wiemy, jaki jest koń (czym jest koń Inkipo Adama Ważyka?), tylko mamy czelność uważać konia, którego widzimy, za wszystko, czym koń może być, nawet w swoim końskim życiu duchowym i cierpieniu, w przypadku tej wyspy

nawet na kretańskim poziomie nie wystarczy nam zdanie Sycylia jest Sycylią. Czujemy, że ona wcale tym nie jest. I ja tego dowiaduję się od ciebie, przyjacielu. Ot i mniej więcej sprawcza siła twojej poetyckiej, reporterskiej, kołodziejskiej i dentystycznej wrażliwości.

PS: Dla mnie Sycylia to była lekcja gościnności. Kiedy widziałem Adamę, chłopaka po straszliwych przejściach, uciekiniera z Mali zaopiekowanego tak bardzo, że dzisiaj może jeździć do ojczystego kraju z włoskimi papierami, uznałem, że Sycylijczykom możemy tylko zazdrościć. Poczułem też wstyd, że kiedy u nas powtarza się z uporem maniaka, iż każdy z nas to „Polak mały”, żyjący „między swemi”, to tam, w miejscu największych europejskich i bliskowschodnich cywilizacji, mieszających się ze sobą od tysięcy lat, „między swemi” oznacza z potrzebującymi, z przybyszami, z obcymi. Na Sycylii nie trzeba, jak mi się zdaje, stawiać na wigilijnym stole dodatkowego nakrycia dla nieoczekiwanego wędrowca, bo tam to nakrycie stoi w święta i w dni powszednie. Po raz kolejny zobaczyłem, jaką hipokryzją jest powiedzenie „staropolska gościnność” i wyniesiona z katolicyzmu, kwintesencji polskości, „miłość bliźniego”. Biskup Palermo daje w katolickich świątyniach miejsce wyznawcom hinduizmu, bowiem wiara jest wiarą, a duchowość – duchowością, zaś mury kościoła to tylko mury i niewiele więcej. Na południu wyspy ochrzczone dzieci mówią „ciociu” i „wujku” mieszkającym tam od wieków muzułmanom. Na Sycylii, jak powiadał św. Paweł, nie ma Greczyna ni Żyda. Są tylko ludzie. „Polaka małego” też na szczęście nie ma, więc po prostu można odetchnąć.

JM: To również zasługa tego, że sami Sycylijczycy uważają się często za kogoś gorszego, ostatniego na schodach do nieba. Każdy przybysz jest kimś, przed kim trzeba ukryć swoją wstydliwą biedę, wstydlawy obyczaj, wiejskość. Ponadto na Sycylii wszyscy ludzie zastanawiająco przypominają bohaterów Biblii, choćby Świętą Rodzinę. Kiedy przypływałą Syryjczycy, w Syryjce z dzieckiem na ręku

U nas powtarza się z uporem maniaka, że każdy z nas to „Polak mały”, żyjący „między swemi”, to tam, w miejscu największych europejskich i bliskowschodnich cywilizacji, mieszkających się ze sobą od tysięcy lat, „między swemi” oznacza z potrzebującymi, z przybyszami, z obcymi. Na Sycylii nie trzeba, jak mi się zdaje, stawiać na wigilijnym stole dodatkowego nakrycia dla nieoczekiwanego wędrowca, bo tam to nakrycie stoi w święta i w dni powszednie.

widzą Madonnę z ołtarza w swoim parafialnym kościółku: taka sama chusta na głowie, równie intensywne oczy...

PS: Nasza wspólna książka to dowód, że słowo pisane jest jedno. Może być tylko dobre albo złe. Reszta się nie liczy. Nie odkrywam Ameryki, gdy powiem, że Mickiewicz pisał wspaniały poemat *Pan Tadeusz* w konwencji reportażu. Bo czym innym jest opis grzybobrania, łowów, jedzenia chłodzieńca czy zalotów, a nawet – bardzo przepraszam za śmiałość – klinicznego niemalże opisu pedofilii jaką przejawia sam pan Tadeusz w stosunku do małej Zosi, zawieszonej między dzieciństwem a półdojrzałym dziewczęństwem.

JM: Z tym dobrym słowem to prawda ponadgatunkowa. Nawet kiedy ktoś mówi o katastrofie lotniczej i analizuje, czy to wypadek czy zamach, czujemy, kiedy wypowiada się odpowiedzialnie i ze znajomością katastrof czy na czuja i ze znajomością świętego Jana z Dukli, który szybował nad Lwowem... Wiesz co? Myślę, że to kwestia wspólnej kąpieli, którą namiennie uprawialiśmy. Rysiek Kapuściński przed pisaniem reportażu kąpał język w poezji. I dobrze robił. Bo język jednowymiarowy wykąpany w innym wymiarze traci całą chałę jednowymiarowości. Tak więc ja kąpałem język poetycki w reportażu, ty w języku wierszy, i wspólna kąpiel wyszła nam może na dobre. A co najmniej na ciekawe i piękne. Sycylijska łaźnia. A gdybyśmy pisali o Turcji, byłaby turecka, i też nie byłoby źle.

PS: A jakie są zalety podróżowania ze mną? Tylko proszę, nie mów mi o wadach, bo to jest rozmowa miła, a nie przykra. Bo podróżowanie z tobą ma zalety oczywiste: jesteś przewodnikiem, dobrym kompanem, tłumaczem. Masz w zasadzie tylko jedną wadę: twoje towarzystwo sprowadza zimny deszcz, gdy jesteśmy daleko od domu, nadto w godzinach, gdy sycylijskie bary odpoczywają, szykując się na upojny wieczór.

JM: Przy tobie chce mi się śmiać. Tak wyzwolecielsko. Jakbym zrzucał z siebie zbyteczny ciężar struktur zastanych i zatwardziałych. W podróżach z tobą uwypuklają się moje zalety i wady, których ty jesteś zaprzeczeniem. Chyba dawaliśmy sobie wzajemnie pełną wolność, bez obraz, dąsów, zobowiązań z przymusu.

PS: Howgh, jak mówili Indianie. Moim zdaniem są na Sycylii Indianie, prawda?

JM: I Żydzi. Czy wiesz, że ostatnio jeden z przyjaciół mówił mi całkiem poważnie, że trwają antropologiczne i etnograficzne rekonstrukcje tradycji, która nazywa się „polowanie na Żyda”? Nijak nie mógł pojąć, że znajduję w tej idei coś, delikatnie mówiąc, niestosownego.

PS: Sycylijczyk, niech się nad nim Pan zmiłuje, też musi niekiedy zgłupieć, żeby nie zaprzepaścić wieloletniego dorobku praktyki chrześcijańskiej, a zwłaszcza katolickiej. Żadna to dla Sycylii pociecha, że akurat w tym wypadku mało wyróżnia się na tle europejskiej tradycji, rozpowszechnionej wśród bogobojnego ludu.

Lecz przynajmniej klimat tam lepszy niż u nas. Ciepłe morze, smaczne ryby, wyborne wino, a prowincjonalne drogi tak nostalgicznie dziurawe, że przypominają PRL oraz antycypują czas przyszły, kiedy nas już w tej Unii nie będzie z racji na „Polaka małego”. W magistracie w Palermo są artefakty chrześcijańskie, żydowskie i muzułmańskie, a pan burmistrz ma rację, gdy twierdzi, że to równoprawne części składowe przeszłości jego miasta. Parę rzeczy można Sycylijczykom jednak pozazdrościć, jako że – tak mi się zdaje – Sycylijczyk jednak wraca do rozumu. U nas z tym gorzej.



Marta Antoniuk, *Loteria Top Ten Teddies* (figurki, akryl, emalia), 40 x 30 cm, 2018, fot. Michał Sosna